CZEŚĆ MARJI

Rok XIII. Grudzień 1934. Nr. 4.



Cudowny obraz Matki Boskiej z Kalwarji Zebrzydowskiej.

TREŚĆ NUMERU:

W święto Niepokalanej. — Niewiasta obleczona w słońce. — Niepokalana (wiersz). Z dziedziny życia wewnętrznego. — Bóg z nami. — O nawrócenie ludności archipelagu Malajskiego. — List do Redakcji naszej z Japonji. — Włada. — Kolonja wakacyjna S. d. M. gimn. „Nauka i Praca" z Częstochowy. — Sodaliski między sobą. — Sprawozdania.

Adres Prezesa Związku: ks. Józef Chrząszcz, Tarnów, ul. Piłsudskiego 9. (wojew. krakowskie). Telefon 556.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Sienna 5. II. p. Tel. 144.60 **Konto czekowe P. K. O. 404.145.**

Warunki przedpłaty „Cześć Marji": Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr. Przedpłata roczna za 1 egz. 2 zł.

PODZIĘKOWANIA

Sercem przepełnionem wdzięcznością za tak widoczną pomoc i opiekę przy egzaminie maturycznym, jakoteż za wszystkie łaski jakie w tym roku naprawdę trudnym i ciężkim otrzymałam, oraz za pomoc przy egzaminie maturycznym brata, na tej drodze składam Matuchnie i Najśw. Sercu Jezusa gorące podziękowanie — sod. z gim. im. Gen. Zamoyskiej w Poznaniu.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matuchnie Najśw. gorące podziękowanie za otrzymaną promocję, oraz polecam się Jej przemożnej opiece, prosząc o pomoc przy maturze — sod. z gimn. im. Gen. Zamoyskiej w Poznaniu.

CZEŚĆ MARJI

MIESIĘCZNIK

SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH

ROK XIII. GRUDZIEŃ 1934. Nr. 4.



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzy Redakcja Przewielebnym Ks. Moderatorom i wszystkim Sodaliskom i Czytelniczkom wiele łask Bożych od Bożego Dzieciątka, a zwłaszcza pokoju Bożego w duszy.

W święto Niepokalanej!

Odblaski jarzących świec padają z ołtarza na twarze klęczących u stóp Marji. Oczy zaszklone łzami miłośnie wpatrują się w oblicze Bogarodzicy, z ust płyną słowa przysięgi.

Uderza w niebo sodalicyjny hymn »Królowej Swej«, ryngrafy zajaśniały na piersiach, zawieszone na blado-niebieskiej wstążce... A Ona patrzy na nas ze swego wizerunku tak łaskawie, tak macierzyńsko, jakby nam rzec chciała, że Jej radośnie i miło słuchać świętych przyrzeczeń.

Tak co roku — w święto Niepokalanej rzesze młodych składają przysięgę na wierność Matce Swej — W dniu tym każda sodalicja odnawia swe śluby i przyrzeczenia, czerpie u stóp Marji siłę i otuchę na dalszą drogę życia.

W dniu tym Najświętsza Panna Marja staje przed nami jako wzór, jako Ideał dobra i piękna. Tajemnica Niepokalanego Poczęcia zachęca nas do czuwania nad sobą, nad swemi myślami, wyobraźnią, rozumem i sercem. Pobudza nas do stałej dążności, aby osiągnąć coraz to wyższą doskonałość. — Matka Boska Niepokalana wielką jest, mocą cnoty czystości, wolną nietylko od jakiegokolwiek grzechu, ale także od skutków jego. W Jej duszy nie było pokus, ani namiętności. Porywa nas Ona za sobą, daje nam swe godło, godło lilji. W Jej cnoty wpatrzone idźmy za Jej przykładem, wynosząc z życia jak najmniej złego, walcząc z niem, ale po to aby zwyciężać, nie ginąć. To praca i obowiązek Sodalicji.

W uroczystym dniu 8 grudnia odnówmy — my sodaliski — swe śluby, przyrzeczenia u stóp Marji. Z ołtarza Najświętszej Marji Panny spłyną na nas słowa otuchy i błogosławieństwa. Marja Niepokalana — nieznająca co zło i grzech, uwolni nas z pęt co krępują duszę i ciało, pomoże nam do odzyskania wolności duchowej. Młodość zwycięży swą wiarą i miłością, zapałem i ogniem. Dla idei marjańskiej rozpalmy serca swoje i rozpalajmy serca innych, by świat cały stanął pod świętym sztandarem Marji.

Zofja K. Kraków

NIEWIASTA OBLECZONA W SŁOŃCE.

(referat na Zjeździe sodalicyjnym sod. E. Medyńskiej, słuch. U. J.)

Niewiasta jedyna, nieporównana, nieznająca pod względem doskonałości równej sobie, Niewiasta zasiadająca po prawicy najpiękniejszego z synów ludzkich. Niewiasta, której Imię ma rozbrzmiewać po wszystkie wieki a narody wyznawać będą wiecznie. „Stopy Jej oparte na księżycu, a wokoło głowy korona z gwiazd dwunastu, Niewiasta obleczona w słońce". Na tle grozy ostatecznych zmagań i walk jasny tu obraz malują słowa św. Jana-Proroka, w księdze Objawienia. Świetlana apokaliptyczna wizja ukazuje się z zarania naszej ery i odtąd dziewiętnaście wieków unosi się nad dziejami, by raz poraz nasycać tęskne, żądne piękna oczy ludzkości, a w chwilach przełomowych stać się jej mocą i światłem.

Wali się świat starożytny rzymski a na gruzach jego tworzy się nowy. Ginące pogaństwo zwraca się z ślepą nienawiścią przeciw cichym naśladowcom Chrystusa, by miłość ich w krwi zatopić. Wówczas to już u kolebki zwalczanego Kościoła zjawia się światłość męczenników, moc wyznawców. Ta Niewiasta obleczona w słońce, z krwi rubinów i łez pereł buduje drogocenny gmach Kościoła.

W kilkanaście wieków później pod naporem nowych prądów zda się chwiać nietylko gmach Kościoła, ale i strzelisty gmach myśli ludzkich, z takim trudem wzniesiony rękami średniowiecza. Mrok ogarnął umysły, lęk targnął sercem. Wówczas to Dante w tym bezmiernie ciemnym chaosie myśli i dążeń, szukając choćby jednego promienia, któryby tę moc rozświetlił, znajduje nie jeden promień, ale całe słońce, gdy olśnionym jego oczom (w Raju „Boskiej komedji") zjawia się jasny obraz Madonny. W swojej poetycko-proroczej wizje widzi Ją, Tę co swojemi dłońmi zleczyła ranę zadaną ludzkości przez pierwszą niewiastę. Widzi Ją, Królową niebios zasiadającą na tronie najwyżej pośród niebios. Piękności Jej, język poety nie jest w stanie wypowiedzieć, oczy jedynie mogą wchłaniać jasność Jej oblicza. Cały dwór anielski śpiewa Jej hymn chwały, hymn „który przetrwa wieki, którego pierwsze słowa: „Witaj łask pełna Maryjo" usłyszała Najświętsza Dziewica już tu na ziemi. Wielbi Dante Panią pełną mocy, za której wolą idzie czyn w pokłonie, wielbi Panią pełną wspaniałości, szczodroty i miłosierdzia, jedyne źródło nadziei z którego czerpią siły ludzie spragnieni, znękani, wycieńczeni żarem życia.

Jak niegdyś u schyłku średniowiecza błąkała się bezradna myśl ludzka, kołatało serce człowiecze, niepewne co mu wolno objąć i ukochać, tak i dziś, może więcej jeszcze rozpacznego błąkania i szukania, dziś żywsza jeszcze tragedja dusz pragnących stałego światopoglądu, o którego każdą piędź wre w sercach walka zażarta. Trud wyboru, znój ciężkiej walki nie oszczędza i serc młodych, w nich i o nie głównie się toczy. Starsza generacja przelewała krew o wolność, dzisiejsza wiedzie bój o ideały, o ich realizację, w życiu codziennem, walczy niestrudzenie, bo nie

w jej naturze leży zadowolić się byle okruchem zdobytej prawdy. Czuje wyraźnie, że na terenie duszy niema kompromisów, toteż nie ustanie dopóki nie podbije dla swej idei wszystkich dziedzin życia.

Ręce wyciąga po broń, po jasne silne zasady. Wyciąga dłonie po blaski prawdy, by niemi rozświecić ciemne zakamarki krętych współczesnych dróg. Pyta się, skąd brać ducha męstwa do walki na przepadłe. Szuka wodza, oddałaby mu się bez zastrzeżeń, byleby ją prowadził na szczyt jej dążeń, wruszeń, ogląda się za źródłem.

Oto znów chwila przełomowa w dziejach. Czyż nie przyzywa ona Tej postaci, której blasków przyćmić nie zdołały wieki? Niewiasta obleczona w słońce była niegdyś mocą wytrwania, była pięknem które, obok piękna natury i sztuki zdołało porwać ku sobie serce człowieka Odrodzenia Dziś zjawia się Ona ponownie jako droga jasna nad powikłanym splotem zagadnień, jako odpowied żywa na dręczące pytanie współczesności, jako realizacja idealna najszczytniejszych świeżych pragnień młodzieży.

Tak! My młodzież, wyciągamy ręce po jasne silne zasady, bo jasność kochamy. Zachwyca nas i upaja czyste powietrze, z radością przeglądamy się w czystych wodach. Czyste powietrze pozwala oczom naszym cieszyć się dalekim horyzontem. Jak nam ciężko, gdy mgły opadną, zacieśniając nasz widnokrąg. Duch jest pełen rozmachu, więc zdaje się dusić, bo cóż z tego, że skrzydła ma, gdy do lotu brak mu przestrzeni. Czysta woda pozwala nam widzieć nietylko igraszkę fal na powierzchni, ale i dno samo, a my wszak tak nie lubimy mętów i powierzchowności. Jak zgłębić coś, to do dna. Do jasności lgnie cała nasza dusza, jasności pożąda umysł i wola.

Młodzież wyciąga dłonie po blaski prawdy. Brzydzi ją zakłamanie i obłuda dzisiejszego świata, gdzie na każdym kroku z fałszem się spotyka. Do głębi ją oburza niezgodność słowa i czynu, radaby zerwać blichtr cnoty, zedrzeć fałszywą powłokę z serc ludzkich, woli widzieć nienawiść, niż pozór miłości, posuwa się niekiedy do targnięcia się na własną duszę i do przesadnego poniżania jej wartości, byleby widzieć siebie w prawdzie i dać się poznać w prawdzie. Czy realizuje kto pełniej ideał jasności i prawdy, jak Niewiasta obleczona w słońce? Przyodziana w światło Boże, jasna to postać, jasne Jej życie, jasne Jej zasady, Nie głosiła ich światu, nie wyrażała ich szumnemi słowami, żyła niemi. Nie było w Niej rozdźwięku między teorją a czynem. Doskonale wewnętrznie zharmonizowana, ze spokojem poznawała własną niskość, wpatrzona w wielkie rzeczy, które dla Niej i w Niej Pan uczynił. Poznała Siebie w prawdzie, prawdę ukochała i dla niej żyła stąd spokój Jej oblicza, stąd jasność Jej wejrzenia.

Młodzież pyta się skąd brać ducha męstwa do walki na przepadłe. Bo też w ciągłej walce żyje. Targa dusze pragnienie rzeczy wielkich, a ciągnie wygodna miernota, szarpie troska o byt, dręczy pęd do wiedzy, rozrywają hasła tysięczne, a każde z nich bezkompromisowe. „Oddaj mi się cały" wołają, „oddaj mi twe siły, twój czas, twoje przekonanie, serce twoje". Trzeba niezwykłego skupienia, by w tym zamęcie głosów, usłyszeć

głos jedyny, głos sumienia, głos Boga. Trzeba męstwa, więcej, trzeba heroizmu, aby za posłyszanym pójść poprzez wszystko i pomimo wszystko, by życie swe oddać nie-

konywa się zaś kiedyś w chwili uniesień i zapału, ale co dnia w szarzyźnie, powszechności i twardej pracy. Niemal, że mimowoli strudzone czoła chylimy do stóp męż-



Niepokalana.

podzielnie sprawie, a przez to uczynić je wartem życia. Trzeba niecodziennego heroizmu, by raz na zawsze minimalistycznym programem wzgardzić. A wybór nie do-

nej i jasnej Niewiasty.

Dla Niej istniał jeden głos, głos Boga, jedna sprawa, sprawa chwały Jego, jedno hasło pełnienia woli Bożej. Serce Jej otwarte było

dla głosu Bożego, wsłuchawszy się weń, u zarania życia wyrzekła: „Ecce ancilla Domini" i oddała się bez zastrzeżeń sprawie odkupienia. A sprawa ta wymagała cichej, codziennej męki. Twardy żłób, w którym musiała złożyć Swego Boga, ciężka walka o chleb codzienny, rozłączenie z Synem i ta straszna wizja męki dziecka, to droga krzyżowa całego Jej życia. Każdy nowy ból, każda nowa rana przywołuje na usta ciche, ale silne „Fiat" pełne nie rezygnacji, ale twórczej miłości. Golgota to punkt kulminacyjny Jej heroizmu. Zgodę Swą na wszystko czego Bóg zażąda wypowiedziała w chwili zwiastowania, toteż nietylko bez wahania stanęła pod krzyżem, ale jeszcze wyzuła się z prawa do indywidualnego cierpienia, by zlać się w jedno z cierpiącą grzeszną ludzkością. Tu na Golgocie ukazuje nam się potężna w swym bólu, w swej miłości, Niewiasta słońca pełna, łaski pełna. Stąd rozlewa się po wszystkie wieki męstwo Jej walczących synów ludzkich.

Młodzieży nie wystarczy broń silnych jasnych zasad, nie wystarczy dobra wola i męstwo. Trzeba jej wodza, któryby ją ku zwycięstwu poprowadził. Już każda idea posiada w sobie pewien dynamizm, który ciągnie ku sobie wolę. Idea ucieleśniona, uplastyczniona we wzorze potęguje swój dynamizm, porywa dusze ku sobie. Żywy wzór pociąga nieprzepartą siłą do kroczenia jego śladami. A cóż dopiero, gdy wzór ten nietylko wydobywa z nas nasze najgłębsze możliwości, ale sam idzie ku nam ze swymi darami i łaską. Wzór taki opanować zdolen naszą wolę, podbić sobie nasze serca,, zdolen jest stać się naszym przewodnikiem, naszym ukochanym wodzem.

Droga nam idea jasności i prawdy najdoskonalej wyrażona została w Marji, temarcydziele Bożem. Żywy to wzór zapewne; ale i rozdawczyni łask, ale i Matka przedziwną, wiążąca nićmi silnej miłości Serce Swe z sercami swych dzieci. A wzór dziwnie tchnący świeżością i wdziękiem. Od wieków niestrudzenie sili się pendzel, dłuto i słowo, by blask tej świeżości oddać. Wciąż nowe falangi artystów podejmują się dzieła, lecz żaden doskonale go wykonać nie zdoła, bo wdzięk tej jasnej postaci wciąż nowy, wciąż inny, bo postać w każdej epoce skupia niejako na nowo całe jej swoiste piękno i jest odbiciem i spotęgowanym odblaskiem wszystkich ideałów poczętych w gorących młodzieńczych sercach.

Ideały, — tak wiele ich młodzież wymarzy i wyśni, wiele z nich zmarnieje, wiele ulegnie zmrożeniu pod tchnieniem zimnego wiatru rzeczywistości, nie jeden jednakże stanie się celem dążeń młodej duszy, ośrodkiem krystalizującym wysiłki jej woli, motorem jej działania. Piękny ideał światła jasności jest jednym z tych, który zginąć nie może, musi on opleść życie i wrosnąć weń, stając się zasadą i duszą pełnego, silnego charakteru.

Zrealizować ideał jasności, to być człowiekiem słońca. Człowiek słońca, to człowiek o jasnych głębokich oczach, to człowiek mający wielki cel, ideał przed sobą, idący doń, prostą drogą z wiarą, że dojdzie, z nadzieją, że to słońce w które się wpatruje coraz szersze kręgi oświetlać będzie i miłością dla cierpienia, niedoli, nieszczęścia, ciemnoty. To człowiek,

który na nić swego życia, czynami swymi coraz to nowe nasuwa perły. Stanął pod Bożym sztandarem ducha, aby walczyć w imię prawdy, dobra i piękna. Spokojny duchem strojny jasnością wewnętrznego zwycięstwa — od niego popłynie odrodzenie ludzkości.

By być człowiekiem słońca, trzeba w słońcu żyć. Są ręce, z których tryskają w dusze ludzkie olśniewające blaski, tworząc dokoła nich słoneczną aureolę. Nie zaginie nasz ideał, nie rozwieją go burze życia, jeżeli złożymy go ufnie w te ręce, ręce Tej co w słońce obleczona.

Niepokalana.

Wypłynęła światłem z rannej tęczy,
Mgłą, jak lekką szatą, owinięta
Córa ziemi — bez zmazy poczęta...
Przed nią ziemia rozmodlona klęczy,
Ku niej sierot bezdomnych rączęta
Świecą w rannej modlitwie i tęczy...
Wypłynęła, lekką mgłą owiana
Niepokalana...

Po promieniach, po drgających, kroczy
Na świecące łzami ros niziny,
Siostra nędznych — a sama bez winy...
Ku Niej smutne, roztęsknione oczy
Obracają sieroce dzieciny...
Ona — strojna w ranny brzask uroczy,
Spływa... zorzą poranną skąpana...
Niepokalana...

I po trawkach zieleniejących płynie,
Śnieżną stopką otrącając rosy.
Dziewiczości kłaniają się kłosy;
A co kwiatek liljowy minie,
To on w czyste wpatrzony niebiosy,
Świeży pączek młodości rozwinie.
Drży... bo kwitnąć kazała mu zrana
Niepokalana...

Płynie Czysta — po nizinnej ziemi,
Wśród narzekań, smutku i niedoli...
Tu skinieniem budzi żyzność roli,
Tam pięknością — ptaszęta oniemi...
Płynie... płynie po nizinnej ziemi
W dziewiczości świetlnej aureoli,
Nad niedolą sierot rozpłakana
Niepokalana...

Pod biedaczą strzechę szczęściem rzuci,
To sierocą łezkę światłem zetrze...
Za Jej przyjściem — bóle, smutki bledsze
Bo się Ona za nieszczęsne smuci.
Świeci... płynie gwiazdką przez powietrze...
Za Nią wietrzyk szeleszcząco nuci,
Ku Niej głosy płyną codzień zrana
Niepokalana...

Władysław Orkan.

Z dziedziny życia wewnętrznego.

3. U kogo niema życia wewnętrznego.

Pierwiastkiem życia wewnętrznego jest nadprzyrodzoność, zarówno w jego najgłębszych podstawach, jak i w sposobie życia i środkach uświęcenia. Kto nie posiada łaski poświęcającej pozostaje w stanie śmierci nadprzyrodzonej, a zatem nie żyje życiem Bożem, niema życia wewnętrznego. Pierwszym tedy warunkiem życia wewnętrznego jest stan łaski poświęcającej. Trzeba, abyśmy tę prawdę zrozumieli, a zarazem tak się nią przejęli, byśmy łaskę za największy skarb uważali i troskliwie ją w swej duszy pielęgnowali. Łaska jest temsamem co nadprzyrodzona miłość, o której św. Jan mówi: »Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim«. (I. Jo. 4. 16.) Przeciwnie: »kto nie miłuje, trwa w śmierci«. (I. Jo. 3. 14.).

Życie i śmierć, to dwa przeciwieństwa; nie mogą się znajdować w duszy równocześnie. Wiemy dobrze, że Boże życie niszczy w duszy ciężki grzech, który jest świadomem i dobrowolnem odstępstwem od Bożej woli. Kto żyje w stanie grzechu ciężkiego, nie posiada życia wewnętrznego. Zobaczymy później, że nawet osoby dążące do doskonałości i rozumiejące wartość życia wewnętrznego, nie są zabezpieczone od ciężkiego upadku. Grzech ciężki powoduje u takich dusz chwilowe zahamowanie życia wewnętrznego, ale one zazwyczaj w stanie grzechu nie żyją, natychmiast z niego powstają i na nowo pracę swą wewnętrzną podejmują.

Może jednak ktoś posiadać łaskę poświęcającą — przynajmniej w pewnych okresach swego życia, a nie rozumieć ani nie prowadzić życia wewnętrznego. Owszem, pobieżna nawet obserwacja doprowadzi nas do przekonania, że przeważająca większość ludzi, a mowa tu tylko o katolikach, nie żyje życiem wewnętrznem. Czy nie widzicie wokół siebie ludzi żyjących jedynie doczesnością? Od rana do wieczora pochłonięci są sprawami ziemskiemi, troskami doczesnemi i to dzień po dniu przez miesiące i lata. Posłuchajmy o czem między sobą mówią: o zdrowiu i chorobie, powodzeniu i niepowodzeniu, o pracy lub jej braku, o zarobkach i stratach, o trudnościach, katastrofach, o polityce i położeniu ekonomicznem i t. d. A ileż osób stale niemal mówi o cudzych błędach, wadach; ile narzeka lub złorzeczy? Gdzie u takich ludzi jaki ślad życia wewnętrznego? A czy większość waszych koleżanek nie żyje w obojętności na sprawy życia wewnętrznego i ciągłem rozproszeniu? Przysłuchajcie się ich rozmowom. Niewyczerpanym nigdy i najczęstszym tematem rozmów są suknie, następnie rozrywki, wizyty, znajomości, sport, rzadziej nauka — jeżeli nie obrabianie nauczycielek i koleżanek. — Jak rzadko przedmiotem rozmów bywają sprawy poważniejsze jak np. samorząd szkolny, zainteresowania naukowe, sztuka, literatura, muzyka, teatr; a przecież to są jeszcze sprawy doczesne, nie wiele mające związku z życiem wewnętrznem; a kto odważy się coś powiedzieć o Mszy św., o Komunji św., o modlitwie, choćby tylko chodziło o poprawienie, czy udo-

skonalenie szkolnych nabożeństw i modlitwy przed i po nauce; a cóż dopiero tematy dotyczące bezpośrednio życia wewnętrznego, np. sposobu pracy nad sobą, lektury duchownej, rozmyślania, adoracji? Osoby żyjące stale w rozproszeniu i obojętności dla Boga, zajęte jedynie sprawami ziemskiemi, istoty młode, które nie odczuwają potrzeby modlitwy, które przystępują do ŚŚ. Sakramentów tylko wtedy, gdy jest spowiedź szkolna i czynią to bez głębszego zastanowienia się nad sobą bez należytego przygotowania i przejęcia się, takie osoby nie mają pojęcia o życiu wewnętrznem i tego życia nie prowadzą, nie znają Boga ani Go nie kochają, co najwyżej boją się Go. Nie mówi się tu o niewierzących, lub w wierze zupełnie obojętnych, bo u tych ludzi zupełnie niema nawet śladu życia wewnętrznego. Mówimy o tak zwanych »praktykujących katolikach«, którzy od czasu do czasu — a przynajmniej raz w roku przystępują do ŚŚ. Sakramentów, spełniają obowiązkowe praktyki religijne, ale długie miesiące żyją w stanie grzechu ciężkiego, nie czują potrzeby zbliżenia się do Bogu z ufnością i miłością. Aby życie wewnętrzne mogło się w duszy rozpocząć, musi ona wyjść z tego stanu obojętności dla Boga, musi się wyzbyć grzechów ciężkich, musi się do Boga nawrócić. Skoro sobie uświadomi, że Bóg jest dobry, że nas kocha i pragnie naszego szczęścia, i gdy ona sama Boga zacznie miłować i zapragnie wywdzięczyć się za Jego dobrodziejstwa, wtedy zaczyna życie wewnętrzne.

Liczne są teksty Pisma Św., w których P. Bóg nas do nawrócenia wzywa i miłosierdzie swoje obiecuje. Przez proroka Ezechjela woła: (18. 30 — 32) »Nawróćcie się a czyńcie pokutę za wszystkie nieprawości wasze, a nie będzie wam nieprawość na upadek. Odrzućcie od siebie wszystkie przestępstwa wasze, któreście popełnili, a uczyńcie sobie serce nowe i ducha nowego. Czemu macie umrzeć domie Izraelów?. Bo nie chcę śmierci umierającego, mówi Pan Bóg; nawróćcie się a żyjcie«. A w innem miejscu (33. 11.) przez tegoż proroka zapewnia: »Żyję ja, mówi Pan Bóg, nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył. Nawróćcie się, nawróćcie się od dróg waszych złych«. Przez Zacharjasza wzywa (1. 3.): »Nawróćcie się do mnie, mówi Pan Zastępów, a nawrócę się do was, mówi Pan Zastępów«. I przez Joela (2. 12.) »Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście, płaczu, i w żalu«. Mędrzec Pański przestrzega (Eccli 5. 8.) »Nie zwlekaj z nawróceniem się do Pana i nie odkładaj z dnia na dzień«. Ponieważ o własnych siłach człowiek nie może powstać z grzechów, dlatego Psalmista modli się (84. 5.) »Nawróć nas, Boże Zbawicielu nasz, i oddal gniew Swój od nas«: Podobnie modli się Jeremjasz (Tren. 5. 21) »Nawróć nas Panie, ku sobie, a nawrócimy się, odnów dni nasze, jako pierwej«. Kiedy Archanioł Gabriel zwiastuje Zacharjaszowi narodzenie i powołanie Jana, mówi: »A nawróci wielu synów Izraelskich ku Panu Bogu ich«. (Luc. 1. 16.) P. Jezus zaś naucza (Luc. 9. 23.): »Kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną«. »Zaparcie samego siebie«, to jest ów krok stanowczy zerwania z grzechem, wyzbycia się doczesności i wejścia na drogę życia wewnętrznego. Św. Piotr wzywa żydów (Act. 3. 19.) »A przeto pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze«.

Nawrócenie przeto utożsamia się z pokutowaniem, bo po życiu rozproszonem, ziemskiem, oddalonem od Boga i grzesznem trzeba pokutą oczyścić swoją duszę, aby wstąpić na drogę życia wewnętrznego. Nawrócenie to uprzedza łaska Jezusowa, którą można nazwać *wołaniem* P. Jezusa, pociągnięciem duszy do lepszego życia i powołaniem do niego. Jest to pewne światło, głos wewnętrzny, znak jakiś, którym P. Jezus pociąga duszę do doskonalszego życia. Poznamy później, że przy zupełnej indywidualności i odrębności życia wewnętrznego każdej duszy — jak to już zaznaczyliśmy (Cześć Marji Nr. 2 str. 31.) — można u każdej duszy rozróżnić trzy okresy, jakby trzy etapy, trzy różne stopnie, przez które przechodzi dusza do zjednoczenia z Bogiem. Otóż to uprzedzanie łaską to wołanie i pociąganie duszy, o którem mówimy, dotyczy każdego okresu życia wewnętrznego od nawrócenia duszy, aż do mistycznego zjednoczenia jej z Trójcą Przenajświętszą.

P. Jezus mówi (Mat. 5 48). »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«. Z tych słów widzimy, że doskonałość niema granic. Na jakimkolwiek stopniu dusza się znajduje, zawsze może być jeszcze doskonalszą. Najpierw P. Jezus duszę pociągą, następnie ona odpowiadając łasce Bożej odważa się na jakąś ofiarę i zato otrzymuje więcej światła, więcej łaski poświęcającej i innych z nią złączonych darów t. j. cnót Boskich i moralnych, tudzież darów Ducha Świętego. Dzieje się to zresztą codziennie i to po wiele razy. Dusza albo jest wierna temu głosowi, albo nie zupełnie wierna, albo niewierna. Od jej współdziałania zależą dalsze łaski uczynkowe i wyższy stopień łaski poświęcającej. Każdemu wołaniu Jezusowemu odpowiadać powinno nawrócenie, które nazywamy wiernością łasce Bożej. Gdyby dusza była wierną każdej łasce, doszłaby bardzo szybko do niezwykłej doskonałości. Niestety nie jesteśmy wierni każdej łasce i żyjemy w niedoskonałości. Każdej łasce była wierną przez całe życie od swego stworzenia jedynie Najśw. Panna Marja, dlatego jest »łaski pełna“, a przez tę wierność łasce Bożej otrzymała nie tylko najwyższą chwałę dla siebie ale i przywilej wyjednywania nam wierności. Jest to pociechą dla wszystkich Jej czcicieli, a w szczególności dla nas Dzieci Marji. *L.*

PODZIĘKOWANIA.

Wywiązując się z przyrzeczenia, najpokorniejsze i najgorętsze składam podziękowanie Matce Najśw. za otrzymaną wielka łaskę: Siostra moja, już jako 15-letnie dziewczę, poznała pewnego człowieka, pod którego wpływem zgubnym dla jej duszy, pozostawała przez 3 lata. Zdawało się, że niema ratunku, nie pomagały żadne prośby i tłómaczenia. Po ukończeniu gimnazjum, przyjechała na dalsze studja do Krakowa. — Tu czekało na nią miłosierne Serce Jezusowe, by za pośrednictwem Marji Niepokalanej. duszę tę pociągnąć ku sobie. Cudowny medalik nosiła na sobie z wielką pobożnością i oto po miesiącu, zerwała stanowczo niebezpieczną znajomość, odbyła spowiedź generalną — odzyskując spokój i szczęście wewnętrzne.

Nie opuściła Matka Najśw. swego dziecka, które jako sodaliska do Niej należy, ale w sposób naprawdę cudowny pojednała ze swym Boskim Synem.

Dziękując najpokorniej za tę łaskę, proszę nadal Matuchnę Najśw. o opiekę nad moją siostrzyczką, by wytrwała na drodze bożej.

Zakonnica Nawiedzenia N. M. P. (Wizytka) Dziecko Marji, Kraków.



BÓG Z NAMI.

„Niemasz narodu tak wielkiego, aby miał Bogi tak przybliżające się do niego, jako Bóg nasz“... tak pisał niegdyś Mojżesz (Deut. 4, 7.) o Bogu izraelskim. O ileż więcej, my chrześcijanie - katolicy możemy powtarzać te słowa o naszym Bogu, Bogu miłości. Przybliżył się Bóg przez Syna Swego do ludzkości zbłąkanej i grzesznej i przyszedł jej z pomocą. Syn Boży zstąpił na ziemię biedną, zbawił ją i odkupił i naprowadził na drogę dobrą. Był Bogiem-człowiekiem, był Emanuelem t. zn. Bogiem z nami. Spełniły się słowa proroka (Iz. 7. 14.): „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Imię Jego Emanuel“ (Bóg z nami).

Emanuelem t. j. Bogiem z nami jest Pan Jezus również w Najświętszym Sakramencie. W Starym Zakonie mieszkał Bóg wśród narodu wybranego tylko Swą mocą i łaską Swej opieki. W Zakonie Nowym mieszka wśród nas prawdziwie i rzeczywiście, utajony w Najśw. Sakramencie, w cichem tabernaculum. Mieszka nie w jednem miejscu na świecie, ale po wszystkiej ziemi, gdzie tylko Go ludzie chcą mieć, tak przystępny i bliski dla wszystkich bez wyjątku, dla bogatych i biednych, uczonych i prostaczków, możnych i słabych, dorosłych i dzieci.

P. Jezus, Bóg z nami, w Najśw. Sakramencie, odwraca od ludzkości gniew Boży, a sprowadza na ludzkość błogosławieństwo, osłania ją niewidzialnie Swą wszechmocną opieką. Jest źródłem łask, światła, pociechy i mocy, źródłem życia wewnętrznego dusz ludzkich, które stąd mogą czerpać siłę do zwyciężenia złego i do postępu duszy. Jest ogniem, który rozpala serca, słońcem, z którego światło i ciepło spływa na cały Kościół św. i na poszczególne dusze.

P. Jezus jest Bogiem z nami, gdy we Mszy św. zstępuje na ołtarz i jest tak blisko nas, jest Bogiem z nami, gdy na wyniosłym tronie w złocistej monstrancji udziela nam Swej łaskawej audjencji. Jest Bogiem z nami, czyli Emianuelem, gdy w Komunji św. przychodzi do naszej duszy i zajmuje w niej mieszkanie.

Pan Jezus — jest Bogiem z nami. A czy dusze nasze są

z Nim? Czy żyją blisko Niego i dla Niego, czy są z Nim zjednoczone przez życie łaski, przez miłość, przez częstą Komunję św.?

W Boże Narodzenie przy żłóbku rozważmy tę prawdę, że Pan Jezus jest Emanuelem — Bogiem z nami, tak kochającym i tak do nas „przybliżającym się". Oddajmy Mu również nasze serca. Pamiętajmy i o tem, że On, ten sam, jest w Eucharystji tak bliski nam i przystępny Bóg z nami. Niechaj serca nasze będą blisko Niego, niech żyją w Nim i dla Niego.

Wspomnienia z Kongresu Eucharystycznego w Chełmie.

Sursum Corda! Oto hasło tego ostatniego jubileuszowego roku! Sursum Corda! Wznieśmy serca do Boga. W myśl tego hasła w dniach 8 i 9 września b. r. odbył się u nas w Chełmie wielki Kongres Eucharystyczny. Celem jego było uczczenie Najświętszego Sakramentu wielką, powszechną manifestacją. Miasto nasze nie próżnowało w tym czasie. Stroiło się odświętnie. Wszystkie domy ukwiecono i przybrano we wzorzyste dywany i kilimy. Pomimo wielkiego deszczu, ze wszystkich zakątków Polski ściągały tłumy wiernych.

I pocóż to wszystko, dla kogo te poświęcenia? Dla kogo to nieszanowanie zdrowia, moknięcie na deszczu? Dla Tego, który króluje nad nami! Dla Tego, który umarł na krzyżu za nas, który nas kocha.

W sobotę tj. 9 września o 12-tej godzinie odbyło się w Kościele Katedralnym uroczyste otwarcie Kongresu. Wysoko ponad wiernymi na balkonie kościelnym odprawiała się Msza św. Dzwonią dzwonki. Podniesienie! Lud pada na kolana szepcąc rozmodlonemi wargami: — O, Chryste! Chryste! Ostatnie błogosławieństwo, ręce sędziwego Pasterza dusz ludzkich wyciągniete nad ludem. Msza św. skończona. Po południu odbywały się konferencje dla młodzieży szkolnej, pozaszkolnej i starszego społeczeństwa. Wszyscy z zapartym oddechem słuchali Słowa bożego, wchłaniając je w siebie jak upojną woń kwiatów, przyjmując je w głąb duszy i serca. W kościołach tymczasem biły dzwony zwołujące na nieszpory. Lud modlił się i modlił. Przeszło 50 tysięcy wiernych przystąpiło do Komunji św. Łaska Pańska spływała na swe dzieci jasnemi strumieniami Wiary, Nadzieji i Miłości do Tego, Który poniósł dla nas śmierć na krzyżu, który nas ukochał całem swem boskiem Sercem.

Wieczorem i przez całą noc trwała w kościołach i kaplicach adoracja ku czci P. Jezusa. On zaś wystawiony na tronie woła na nas słodkim głosem: „Pójdźcie do mnie wszyscy, a ja was nakarmię a ja was napoję"! I ta fala rozmodlonego ludu idzie, pada w proch przed Najświętszym Majestatem Stwórcy, szepcząc: — Króluj nam Chryste! i rządź nam! Chwała Ci Panie! Chrystus zaś patrzy dobrotliwie na lud swój wierny i widzi, że Jego męczeńska Ofiara nie poszła na marne.

Tak przeszła noc. Deszcz, który w dzień ustał chwilowo, rozpoczął swą działalność w nocy ze zdwojoną siłą. Ranek jednak wstał jasny, pogodny, słoneczny. Już o 7-mej rano wyruszył z Chełma pochód złożony z kilkudziesięciu tysięcy ludzi i skierował się do Kumowej Doliny, lasu położonego za Chełmem. Wolno, wolniutko sunął pochód. Wszystko co żyło, radowało się i wielbiło Pana. Na miejscu był już przygotowany ołtarz, gdzie pasterz naszej diecezji J. Eksc. ks. Biskup Fulman odprawił Mszę św. Lud słał modły dziękczynne do Tego, który z wysokości patrzy na wszystko. Wreszcie bezkrwawa Ofiara skończyła się. Nad szemrzącym ludem widać ks. Biskupa błogosławiącego swe owieczki.

Wyruszają z powrotem do Chełma. Znowu przy dźwiękach orkiestry i śpiewie łopocą chorągwie kościelne, a śpiew dźwięczny, słodki, upajający jak nektar kwiatów, to cichnie, to potężnieje i płynie przed tron Stwórcy. Uczestnicy Kongresu rozjeżdżają się. Chełm powraca do dawnego trybu życia.

Każdy spieszy w swoją stronę, z radosną myślą, że przysłużył się własnej duszy. Bo i cóż może być piękniejszego i wznioślejszego dla człowieka nad zbawienie i uświęcenie duszy?

T. Staroniówna.
ucz. II. kl. G. now. typ. przy Państw. Sem. Naucz. Żeńsk.



Intencja miesięczna na grudzień.

O nawrócenie ludności archipelagu Malajskiego.

Na Oceanie Spokojnym, obok Indyj wschodnich leży archipelag malajski, zwany tak od Malajów, jego pierwotnej ludności. Posiada on kilka tysięcy wysp i wysepek, a dzieli się je na dwa wielkie skupiska: 1) Wschodnie Indje holenderskie i 2) Filipiny.

Pierwsze z nich obejmuje kilka wysp większych: Jawę, Borneo, Sumatrę, Celebes i Nową Gwineę. Już w w. XVI. przynieśli tam światło Wiary św. Portugalczycy. W w. XVII. kalwińscy Holendrzy usunęli stamtąd katolickich misjonarzy i prześladowali katolików. Dopiero w XIX. wieku zaczął się tam na nowo katolicyzm szerzyć. Obecnie jest tam katolików mało, bo około 300 tysięcy (w tem około 200 tys. tubylców), protestantów zaś około miljona. Reszta, 52 miljony to poganie i muzułmanie. Misjonarze katoliccy rozwijają tam pracę energiczną, organizują szkoły, wydają katolickie pisma, prowadzą nawet na Jawie seminarjum dla wychowania kleru tubylczego. W pracy ich wielką przeszkodą jest propaganda silna protestantów i Mahometan, dzikość tubylców i zbyt wielka rozmaitość szczepów, języków i narzeczy.

Drugie — to zbiorowisko ponad 7 tysięcy wysp. Już w XVI wieku szerzyli tam Wiarę św. Hiszpanie. Obecnie wyspy te należą do Stanów Zjednoczonych. Na 13 miljonów mieszkańców jest tam około 7 milj. katolików. Mają oni swoje szkoły katolickie, a nawet w stolicy Filipin Manili mają od 1621 r. katolicki uniwersytet. Prace katolickich misjonarzy utrudniają szkoły bezwyznaniowe zaprowadzone przez Stany Zjedn. i działalność ruchliwa protestantów.

Mamy się modlić w grudniu o nawrócenie ludności archipelagu Malajskiego. Na 67 miljonów Malajów, ledwie kilka miljonów jest katolikami. reszta to przeważnie poganie. »Żniwo — naprawdę — wielkie«. Modlić się trzeba o robotników i by Bóg błogosławił tym, którzy już tam pracują.

OBRAZKI Z NASZEGO ŻYCIA

Włada.

Edek, dlaczego nic nie róbisz, próżniaku jeden. Człowiek sobie ręce do łokci urobi, a ten hultaj nawet wody nie przyniesie. No pewno! Niema go, poszedł już z koleżankami na ulicę.

Praczka przy balji ociera ręce z mydlin, prostuje skrzywione zbolałe plecy i mrucząc dalsze wymysły idzie sama z wiadrami do studni po wodę.

Przechodzi przez podwórko, obok okna przy którem siedzi i uczy się Włada.

Włada więcej patrzy przed siebie, aniżeli w książkę. To lektura szkolna. Koniecznie należy ją przeczytać. Koniecznie, ale Włada nie skarży się na ten przymus. Lektury są bardzo zajmujące. Po bliższem poznaniu są ładniejsze aniżeli książki, pożyczane zwykle przez nią i koleżanki z czytelni. Takie mdłe sentymentalne bajdy, myśli teraz o nich Włada.

A ta lektura szkolna, głęboko sięga w umysł i w serce. Świat robi się szeroki i jasny, jakby kto nagle światło zaświecił. I zazdrości się bohaterom powieści ich przygód. Przynajmniej wiedzieli, że żyją, że dokonali czegoś wielkiego. Wszyscy ich znali i podziwiali.

Włada przymyka oczy. Słyszy pomruk zachwytu. Ona jest bohaterką z powieści i ją wszyscy podziwiają. Ona z palącego się domu wyratowała staruszkę, naraziła swoje własne życie w tym celu, a teraz wszyscy o tem wiedzą i pokazują ją sobie, gdy idzie ulicą.

Albo jest sławną lotniczką, zdobyła rekord światowy. Pisali o niej w gazetach. Wszędzie były jej fotografje. Otwiera oczy. Eh! to brudne podwórko i ta rozkrzyczana praczka, brudne dzieciaki, zwykły codzienny widok. Lepiej uciekać od niego przynajmniej myślą.

»Zośka nie kręć się pod nogami. Ani człowiek przejść nie może obok tych bachorów!« Praczka wraca z wiadrami wody od studni.

Włada patrzy na otwartą książkę. To Quo Vadis Sienkiewicza. Bohaterstwo pierwszych chrześcijan. Jak piękną śmiercią ginęli dla idei. Mogli przecież wyrzec się swojej wiary i pozostać przy życiu. Ale oni woleli śmierć.

Włada zdaje się widzieć tłumy ludzi w cyrku Nerona i słyszeć przygłuszone wycie dzikich zwierząt. W środku areny mała grupa chrześcijan modlących się w uniesieniu. Włada

im zazdrości. Marzy o tem, że i ona wśród nich się znajduje, prawie, że widzi siebie klęczącą z rozpuszczonemi włosami.

Zginąć bohaterską śmiercią pierwszych chrześcijan, za wiarę! —

Do krzyku praczki dołącza się wrzask bitego przez nią, jej syna Edka. Wrócił widocznie nareszcie do domu i matka wymierza mu obfite razy, za niespełnienie jej poleceń. »To ty darmozjadzie z chłopakami się włóczysz, a kto ma wodę nosić. Wszystko ja. Ani nie wiem kiedy. Do prania już nanosiłam, ale teraz trzeba jeszcze ogród podlać. Ziemia sucha jak piasek Wszystko poschnie nanic. A jeść to będziesz wołał«.

Włada po chwili widzi Edka idącego z wiadrem przez podwórze. Edek ma może 8 lat, jest chudy i blady i wiadro jest prawie tak duże, jak on. Podnosi je wysoko, ażeby nie dotykało ziemi. Twarz ma brudną i zamazaną od łez. Obok niego plącze się 3-letnia jego siostra Zośka.

Zośka ma także brudną buzię i małe prawie czarne nogi. Włosy skłębione i zbite w jedną wiechę. Przerażona płacze dla towarzystwa z bratem, a nawet głośniej niż on. W połowie podwórka jednak go opuszcza, zobaczywszy czerwony gałganek leżący na ziemi.

Edek idzie dalej do samej studni. Dom znajduje się na przedmieściu i studnia jest zwykłą studnią dawnego typu. Podnosi się jej ramię i opuszcza na dół. Po kilku takich ruchach, zaczyna płynąć woda do podstawionego wiadra. Chcąc podnieść ramię studni. Edek wychodzi na jej drewnianą podstawę i obiema rękami oraz ruchem całego ciała podnosi je do góry.

Napełnione wiadro ujmuje za umocowany po obu jego stronach pręt i niesie przed sobą. Niesie z widocznym wysiłkiem, potrąca je przytem nogami, tak, że dużo wody wylewa się na ziemię. Furtka zamykająca ogród, zacina się i otworzyć ją trudno. Należy wiadro postawić na ziemi i popychać kilkakrotnie furtkę, zanim ustąpi. Trzeba prędko ją minąć, ponieważ zaraz złośliwie znowu zaskakuje.

Ziemia istotnie jest bardzo sucha i musi się dużo wiader z wodą nanosić, zanim będzie widoczny skutek podlewania.

Może dziesięć, a może i więcej.

Edek wraca z pustem wiadrem do studni, napełnia je znowu wodą. Już zapomniał o płaczu, sapie tylko ze zmęczenia.

Pełne wiadro znowu podnosi obiema rękami... Ale teraz obok jego rąk, zjawiła się jakaś trzecia nieco większa ręka.

Edek podnosi głowę i widzi pannę Władzię. Fii! teraz to już nie sztuka, nosić te wiadra, zrobiły się zupełnie lekkie. Nie potrzeba także stawiać je przed furtką, ponieważ ją panna Władzia sama otwiera.

Edek zapomniał zupełnie o płaczu i śmieje się nawet, bo tak jakoś przyjemnie rozmawiać z panienką. Podlali już jarzyny w ogrodzie i siedzą razem na drewnianem obramowaniu studni. Przysiadła się do nich także mała Zośka, ze swoim czerwonym gałgankiem.

Obecnie Włada oddycha szybko ze zmęczenia i niechce się jej wracać do swoich książek. Edek zadowolony, że mu okazują zainteresowanie, pokazuje jej swoje skarby ukryte w kieszeni. Kamyki, sznurki i gwoździe, wreszcie prawdziwą procę, ale prosi Władę o tajemnicę, żeby o niej nikomu nic nie mówiła. Oczy mu błyszczą zachwytem. Włada patrzy w nie i myśli, że Edek

i Zośka mają brudne twarze i ręce, no a ubranie! Ona ma tylko dwie skromne sukienki, ale przynajmniej całe i czyste.

Słońce zachodzi i trzeba już odejść i zająć się ostatecznym przygotowaniem lekcji na jutro...

Z mieszkania praczki nie dochodzą jakoś krzyki i płacze...

Pewnego razu przyszła do Włady matka Edka i Zośki, praczka.

Już kilkakrotnie spoglądała na nią dziwnie, jakby chciała z nią mówić, ale coś ją powstrzymywało od tego.

Aż wreszcie przyszła.

Nie przeszkadzam pannie Władzi?

Nie, proszę niech pani siada.

Rozwiesiłam nareszcie bieliznę mam chwilę czasu. A już dawno chciałam porozmawiać z panną Władzią o moich dzieciach. Tak teraz wyglądają inaczej i są grzeczniejsze, odkąd panna Władzia niemi się zajmuje, że aż mi wstyd.

Nie rozumiem dlaczego pani Józefowa ma się wstydzić.

Przecież ja jestem ich matka i ja powinnam dbać o nie, a nie panna Władzia, ale człowiek zbiedzony i zapracowany, myśli tylko o tym chlebie, żeby był codziennie i taki się już robi jak ten zwierz...

Twarz ma żółtą i chudą. Nie ma więcej jak czterdzieści lat, ale wygląda dużo starzej. Po twarzy płyną łzy około nosa na brodę.

Od tej biedy, człowiek nawet dla własnych dzieci stał się katem. Biedne to i zdziczałe. Teraz spokojnie sobie pracuję, jak wiem, że Edek nie goni z chłopczyskami po ulicy i że Zośka nie wpadnie pod auto lub konie.

I wyładniały, jak z nich ten brud zeszedł. Jak spojrzę na nie z nad balji, to mi się ręce prędzej ruszają i złość nie zalewa głowy. —

Włada siedzi plecami do okna i twarz ma w cieniu, ale od słońca jej ciemne krótkie włosy wyglądają jak prawdziwe kosztowne złoto.

To złoto spływa do serca, które bije tak głośno ze szczęścia, że Włada boi się, czy praczka tego nie słyszy.

Chociaż... nie wygrała rekordu światowego i nie pisano o niej w gazetach.

sod. Krystyna.

Kolonja wakacyjna Sodalicji M. gimn. „Nauka i Praca“ z Częstochowy.

Błogosławiony jest dzień, w którym powstała myśl zorganizowania kolonji sodalicyjnej, a szczęśliwy czas kiedy ona doszła do skutku. Urządzenie jej zawdzięczamy ojcowskiej opiece i staraniom Przew. Ks. Moderatora, oraz wielkiej troskliwości i ofiarności ukochanej naszej P. Przełożonej — opiekunce Sodalicji.

W środę 4 lipca o godz. 5 rano dość liczne grono (24) sodalisek zebrało się na dworcu, czekając na pociąg. Żegnane przez rodziców i rodzeństwo wchodziłyśmy gorączkowo do wagonu, rzucając ostatnie spojrzenia w kierunku Tej — co Jasnej broni Częstochowy. W doskonałych humorach dojechałyśmy do Krakowa. Tutaj czekał na nas ks. Moderator i prezydentka naszej sodalicji, powracająca właśnie ze Zjazdu. W kościele OO. Jezuitów wysłuchałyśmy Mszy św., odprawionej przez ks. Moderatora w intencji naszej kolonji i żegnane jego ojcowskiem błogosławieństwem ru-

szyłyśmy w dalszą drogę. Podróż była długa i męcząca, ale mimo wszystko humor nas nie opuszczał.

Wreszcie ukazały się oczekiwane góry, osłonięte lekkiemi chmurami pełne powagi i majestatu. ...Szaflary!... Rozradowane wysiadamy czemprędzej. Śpiewem witamy góry i zdążamy do obszernej góralskiej willi — naszej rezydencji przybranej zielenią Pokoiki duże, czyściutkie, pachnące żywicą. Okna zwrócone w stronę Tatr, ukochanych, wymarzonych Tatr! Na prawo ciemna wieża kościółka i rozległy widok na malowniczą wioskę. Z wielką radością zaczyna się lokowanie i pierwszy wspólny posiłek. Byłyśmy takie szczęśliwe i mimo zmęczenia każda twarz jaśniała zadowoleniem i radością.

Nazajutrz rano poszłyśmy na Mszę św. Droga prowadziła przez cichą wioskę góralską. Przechodziłyśmy przez most na Dunajcu. Rzeka z szaloną szybkością płynęła, szumiąc, hucząc, rozbijała się o kamienie i płynęła dalej i dalej Byłyśmy oczarowane jej widokiem. Cudny krajobraz, wioska taka miła, kościółek tak blisko, przecież to wymarzone wakacje. Sam kościół wywarł na nas bardzo miło wrażenie.

Szybko ustalił się tryb naszego życia i zaczęły się te jasne i drogie dni, które tyle miłych i drogich wspomnień zostawiły nam na całe życie. Rano, gdy zaledwie obudziłyśmy się i krzyż zaznaczył nasze czoła, biegłyśmy do okna zobaczyć czy dzień jest pogodny i spojrzeć na góry. Jakie one przecudne nieraz były. Zdawało się, że tak są blisko, że kilka kroków wystarczy, by dojść do nich, dotknąć ich nagich skał. Stały takie groźne, majestatyczne, oblane potokami słońca, lśniące śniegiem w szczelinach. Takie potężne i ciche. Widok ich wlewał w nasze serca taką gorącą miłość, podziw i uwielbienie dla Stwórcy i na cały dzień zostawiał błogie uczucia.



Nasza Willa.

Prędko biegłyśmy z dzbankami po wodę do studni, a potem gromadką na Mszę św. Jakąż radością przejmował nas widok, gdy cała kolonja długim rzędem przystępowała do Komunji św. Wracałyśmy na śniadanie z Bożą radością w sercach. Po śniadaniu zwykle biegłyśmy nad Dunajec z książką lub robótką w ręku, wygrzewałyśmy się na słońcu, lub pluskały w srebrzystej wodzie rzeki. Byłyśmy tam tak długo, dopóki donośny głos dzwonka nie zwiastował obiadu, po którym następowała godzina spania, jedyna rzecz, do której nas zmuszano. Po podwieczorku grałyśmy w piłkę, chodziłyśmy na grzyby lub niedalekie wycieczki. Po kolacji często siadałyśmy na werandzie i śpiewały różne pieśni i piosenki. Jakże drogie i miłe były te wieczorne chwile, gdy słońce kryło się za góry, zmierzch otulał ziemię, a echo niosło nasze głosy hen daleko. Gdy na „Anioł Pański" zabił dzwon, zginały się nasze kolana, a z głębi serca płynęła modlitwa do Królowej nieba. Potem pacierz wieczorny. Tak dobrze nam było modlić się przed ołtarzykiem Marji, taka wielka była chwila wspólnego rachunku sumienia, a na koniec śpiewałyśmy pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy" lub „Hymn" Sod. jeśli to była sobota. Po modlitwie zbierałyśmy się w jednym pokoju i w skupieniu i ciszy czytałyśmy krótkie rozmyślanie, obierając sobie myśl przewodnią na dzień następny. Te wspólne modlitwy, czytania, pogadanki, ciche adoracje w kościółku tak blisko Jezusa, tyle dobrego dały duszom naszym. Zbliżyłyśmy się bardzo do siebie, poznały lepiej i pokochały wzajemnie. Tak dobrze nam było razem, miałyśmy radość w duszy, tę radość Bożą, objawiającą się w szczerym uśmiechu, niewinnych żartach i figlach. Często duchy chodziły po ścianach, proszek do zębów zamieniał się w mąkę, buty wę-



Sodaliski nad Morskiem Okiem.

drowały po pokoju. Nikt się o to nie gniewał. Nazywałyśmy się pospolicie „kumami" a naszą opiekunkę „gaździną". Mimo, że często deszcz padał nie nudziłyśmy się. Piosenki góralskie nie schodziły ust. W takie dnie zebrane słuchałyśmy opowiadań naszej prezydentki o zjeździe sod. w Krakowie, omawiałyśmy hasło „Bądź dobrą" i snułyśmy plany pracy na rok szkolny.

Przyjemności było wiele. Nie obce już dla nas są: Tatry, które tyle razy przedeptałyśmy z minami rozkosznemi i pieśniami na ustach:

„Kto raz się wzbił na szczyty gór
I czołem sięgnął chmur,
Ten zawsze tęsknić będzie
Do niebotycznych gór".

lub „Jak dobrze nam zdobywać góry
I młodą piersią chłonąć wiatr
Prężnemi stopy deptać chmury
I palce ranić ostrzem Tatr".

Poznałyśmy Zakopane, Morskie Oko, Czarny Staw, wszystkie doliny, całe Podhale z jego strojami, tańcami, zwyczajami i obyczajami. W ostatnią niedzielę miałyśmy w naszej willi, muzykę góralską z tańcami, wykonaną przez młodzież tutejszego stowarzyszenia „M.P".

Może najwięcej przykre wrażenie zostawiła po sobie powódź. Straszny żywioł górski szalał, niszcząc tak mozolnie zdobyte mienie góralskie. Willa nasza, stojąca na wzgórzu, u stóp którego płynął Dunajec była schronieniem dla biednych powodzian. U nas składali uratowane sprzęty, mieszkali złamani klęską i żywili się przez kilka dni. Jeść same miałyśmy co, mimo, że od sklepu odcięte byłyśmy zupełnie, ale najwięcej bolało, że cały tydzień nie mogłyśmy przyjąć Jezusa.

Skończył się lipiec i dni pobytu w Szaflarach dobiegały do końca. Z żalem myślałyśmy o odjeździe z cudnej góralskiej wioski do zadymionego miasta.

Trzeba było wracać jednak. 8-go sierpnia żegnane przez czcigodnego ks. Proboszcza i życzliwych górali, ostatni raz spojrzałyśmy na rozpłakane chmury i pociąg poniósł nas do Częstochowy, silne i zdrowe zarówno na duchu jak i fizycznie.

Wspomnienia mile przeżytych chwil są nam dziś wypoczynkiem po mozolnych godzinach pracy.

Za to wszystko cześć niech będzie Matce naszej! Koszta kolonji wraz z podróżą wynosiły 49 zł. 20 gr.

S. K.

SODALISKI MIĘDZY SOBĄ.

Sodalicja Marjańska przy Państw. Gimn. Żeńskiem im. E. Szanieckiej w Ostrowie Wlkp. zasyła marjańskie pozdrowienia wszystkim Sodaliskom, załączając równocześnie sprawozdanie z ostatniego ogólnego zebrania:

Głównym tematem zebrania było wygłoszenie referatu przez sod. prezeskę pt.: **„Moja modlitwa"**. Nad referatem rozwinęła się ożywiona dyskusja, co najlepiej świadczy o jakości i aktualności tematu.

Następnie jedna z sodalisek przeprowadziła ankietę na temat: „Mój stosunek do pracy i obowiązków". Odpowiedzi sodalisek będą podstawą do przyszłego referatu.

W komunikatach zarządu wyjaśniono stosunek Sodalicji do Straży Przedniej.

W dyskusji na temat pisemka sodalicyjnego wypowiedziały sodaliski swoje na tą sprawę zapatrywanie. — Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu sodalicyjnego.

Sodaliska proszona o podanie adresu donosi: — Anna Rogalanka Ostrów Wlkp., ul. Starotargowa nr. 9.

Drogie nasze Koleżanki, Sodaliski z Szymanowa, Sącza, Słonima i Maciejowa.

List Sodalicji Szymanowskiej spotkał się u nas z ogólnem uznaniem, bo praca Wasza ślicznie się przedstawia. Między sodalicją jazłowiecką i sądecką, a naszą istnieje już wymiana listów. Zkolei przedstawiamy Wam naszą pracę. Sodalicja nasza liczy 21 członkiń w czem 7 sodalisek i 14 aspirantek; ilość członkiń znacznie się powiększy po przyjęciu sodalisek 8 grudnia.

Dzielimy się na dwie sekcje a to: — eucharystyczno-misyjną i charytatywną — nie możemy ich mieć więcej ze względu na małą naszą liczbę — lecz jak mówi O. Zukiewicz — nasz Moderator, Matce Bożej nie możemy przynieść większej radości, jak czcząc Boskiego Jej Syna, w Najśw. Sakramencie — a Królowej Miłosierdzia wspierając biednych.

Sekcja eucharystyczno-misyjna ma za zadanie urządzanie adoracji w dnie, kiedy jest wystawiony Przenajświętszy Sakrament, — a potem całą pracę misyjną, a więc szycie bielizny kościelnej, zbieranie znaczków pocztowych itd., zamierzamy uszyć ornat dla jednego z ubogich kościołów.

Sekcja charytatywna opiekuje się stale biednemi rodzinami w Jarosławiu, jak również jedną z misyjnych placówek SS. Niepokalanek — na Kresach. — W tym roku urządziła loterję na powodzian, która przyniosła 65 zł.

Na dzień 8-go grudnia przygotowujemy akademję ku czci Matki Niepokalanej. Kończymy list pozdrowieniem sodalicyjnem: „Cześć Marji"

w imieniu Sodalicji
Krystyna Szeptycka.

Drogie Sodaliski

przy zakładach „Nauka i Praca" w Wilnie, Warszawie, Klimonkowie i Suchedniowie.

Sodaliski przy gimnazjum „Nauka i Praca" w Częstochowie pragną utrzymać łączność z Wami. I dziś nawiązujemy korespondencję z Wami od zapytania: które z postanowień że zjazdu wprowadziłyście już w życie w Sodalicji i który dzień uważacie za najodpowiedniejszy na „dzień myśli Maryjnej"?.

* * *

Przesyłając sodalicyjne pozdrowienie „Cześć Marji" sodaliskom z Myślenic i Ciechanowa załączam swój adres: JADWIGA MOŃKÓWNA, Częstochowa gimn. „Nauka i Praca", ul. Jasnogórska 30.

Serdeczne pozdrowienie „Cześć Marji" i życzenia dalszej owocnej pracy w nowym roku szkolnym, przesyła wszystkim Sodaliskom z Przemyśla, a szczególnie tym, które brały udział w Zjeździe sodalicyjnym w Krakowie...

TOCHA STOCZKÓWNA, Kraków, P. S. N. Ż.

Dwom Sodaliskom z Chojnic, które były na zjeździe w Krakowie i mieszkały w Zakładzie św. Jadwigi na II piętrze, przesyłają sodal. absol. z Jasła najserdeczniejsze pozdrowienia.

* * *

Sodaliski z Jasła, które były na Zjeździe przesyłają serdeczne pozdrowienia sodaliskom z Myślenic i podziękowanie, za takowe przesłane w ostatniem pisemku „Cześć Marji".

NASZE ZMARŁE SODALISKI.

Śp. Władzia Woroszyłówna

Ucz. Szkoły zawodowej w Białymstoku, gorliwa i sumienna sodaliska, utonęła w czasie wakacyj podczas kąpieli.

Śp. Stefanja Kaszycówna

Ucz. IV. kursu Seminarjum SS. Boromeuszek w Łańcucie, zasnęła w Panu 5 sierpnia 1934 r.

Za zmarłe sodaliski odmawiamy codziennie modlitwę odpustową: „O mój Jezu miłosierdzia!"

SPRAWOZDANIA

Akademja ku czci Królowej Jadwigi

urządzona staraniem Sodalicyj uczenic szkół średnich żeńskich we Lwowie.

W auli gimnazjum Królowej Jadwigi zgromadziła się dnia 13 października cała żeńska Sodalicja, aby oddać hołd świetlanej postaci Królowej. Palą się jasno światła w białej sali, migają mundurki dziewczęce, widzi się białe i czarne główki, tyle różnych szkół, jak dużo odmiennych mundurków! Ale te wszystkie dziewczęta są sobie takie bliskie, tak dobrze znane, tworzą jakby jedną wielką rodzinę, której na imię Sodalicja, a matką tej wielkiej rodziny jest Marja, Matka Boża.

Na frontowej ścianie auli umieszczony jest ogromny portret Królowej. Przedstawia on Jadwigę siedzącą na tronie. Cudownie piękna patrzy ze słodyczą i powagą na zebrane dziewczęta. W oczach jej się maluje jakby cicha wdzięczność za hołd. Z uwagą słucha zagajenia Celinki Kowalewskiej, w którem nasza prezydentka podkreśliła jej miłość do Marji, mówiąc, iż świątobliwa Królowa była Jej prawdziwą służebnicą, a przez swe życie, pełne cierpień i zaparcia się, zasłużyła, aby ją wynieść na ołtarze.

Królowa ożyła... Zdaje się, że jest między nami, czujemy jej obecność. Mądremi oczyma obejmuje z miłością całą gromadkę. Słucha czystych, dźwięcznych głosów, śpiewających „Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Marji". Potem, gdy sodal. Zofja Konopelska w swym prawdziwie pięknym referacie rozpamiętywała dzieje królowej, Jadwiga przymknęła oczy. O tak! jak dobrze pamięta, gdy jako 15-letnia dzieweczka przyjechała do Polski. Opuściła matkę kochaną i ojczyznę. Przyjechała do nieznanego kraju, do obcych ludzi. Tłukło się z bojaźni serce dziewczęce, nieraz wylewała gorzkie łzy i załamywała białe rączki. Rychło jednak pogodziła się z losem. Była skromna, szczera, dobra i wspaniałomyślna; wzięła w niewolę serca Polaków. A ci patrzyli się na dzieweczkę jak na anioła, zesłanego im przez Boga samego. Wierzyli, że dobry Bóg, który ukochał Polskę szczególnie, zesłał jej anioła. Toteż, gdy młoda królowa wjeżdżała do stolicy dawnej Polski, do Krakowa, tłumy szlachty, mieszczan i chłopów wyszły na jej powitanie. Całe rzesze tych dzieci patrzyło na swoją matkę. W oczach tłumu drgała tylko jedna prośba: „Nie opuść nas, ale króluj" o Pani nasza!" Podczas koronacji, gdy na białe dziewczęce czoło włożono ciężką koronę Piastów, koronę cierniową, zachowała się dostojnie i poważnie, jakby przeczuwając przyszłe cierpienia, walki i obowiązki. Stała się symbolem hartu i rozumu. Pracowita nie ustawała w gorliwem spełnianiu swych obowiązków, ale kształciła się ciągle, a wolne chwile od pracy spędzała na wyszywaniu ornatów.

O jej dobroci i miłosierdziu mówiono w całem państwie. I dzisiaj dobroć jej została przekazana we wzruszających legendach. Jadwiga zrozumiała dobrze Chrystusowe słowo „Charitas". Podziwiano jej długie modlitwy u stóp krzyża. Nieraz widziano drobną postać królowej, klęczącą bez ruchu. Nikt nie wiedział, co się działo w jej duszy, nikt — tylko jeden Chrystus, któremu otworzyła głębię swojego cierpienia. Przekreśliła swoje szczęście, zdusiła głos serca, ale dobro narodu postawiła na pierwszem miejscu. — „Niech będzie wola Twoja, o Chryste" — wyszeptały męczeńskie wargi królowej. Dzielna niewiasta nie

zamknęła się w swojem cierpieniu, ale pracowała nadal gorliwie. Była wzorem wszystkich cnót Polki-chrześcijanki, była szermierczynią sprawiedliwości i pocieszycielką utrapionych. „Ideały Jadwigi niech staną się naszemi ideałami, bo wówczas my, sodaliski, będziemy ostoją pokoju i ładu społecznego". — Temi słowy zakończyła referentka tych wspomnień garść o świątobliwej królowej. Ocknęła się Jadwiga, było jej dobrze... jak dobrze! — bo widziała jak ją podziwiamy i uwielbiamy, oceniając jej posłannictwo.

Po ślicznej deklamacji sod. Aliny Jakubowskiej p. t. „U grobu królowej Jadwigi" rozbrzmiały w sali słodkie dźwięki utworu Gounoda „AVE MARIA" Szopenowskiego nokturna f-moll i Szuberta-Hellera „Die Forelle".

W recytacji sod. Jadwigi Sąsiadównej Ks. Biskupa Bandurskiego: „U stóp krzyża" była odzwierciedlona cała ofiara życia królowej.

Gdy umilkły ostatnie akordy akompanjamentu, J. Eksc. Ks. Biskup Dr. Eugenjusz Baziak w ciepłych słowach podziękował za przygotowanie miłej akademji, zaznaczył, że postać królowej Jadwigi przedewszystkiem należy do Polek, a więc sodaliski spełniły swój święty obowiązek. Nie wystarcza tylko kochać ją, ale należy naśladować. Wprowadźmy w czyn zasadę, jaką głosi Pismo św., „ciało ich spoczywa w spokoju, ale duch ich żyje z pokolenia na pokolenie". Niech żyje duch Królowej w sercach Polek! Zbudźmy Jadwigę! Akademja nasza była pukaniem do jej grobu, chciałyśmy ją zbudzić, żeby postawić przed oczyma duszy naszej. Niech każda z nas będzie drugą Jadwigą" — temi słowami zakończył Najdostojniejszy Ks. Biskup swoje serdeczne podziękowanie, poczem udzielił zebranym błogosławieństwa arcypasterskiego. Jadwiga uśmiechała się do nas, przenikała nas promiennym wzrokiem, jakby chciała przelać w nas kryształową jaźń i piękność swej szlachetnej i czystej jak łza duszy.

sod. Irena Kukczykajtis
ucz. VII. kl. gimn. SS. de Notre-Dame.

Sodalicja przy Pryw. Seminarjum nauczycielskiem w Poznaniu.

W niedzielę dnia 21. X. b. r. urządziła Sodalicja nasza **Uroczystą akademję ku czci Królowej Jadwigi**. Akademję poprzedziła Msza św. z okolicznościowem przemówieniem Ks. moderatora Czwojdzińskiego.

Na program uroczystości złożyły się: 1) śpiew chórowy (Moniuszko), wykonany przez szkołę ćwiczeń, 2) deklamacja, 3) gra fortepianowa (Chopin), 4) referat opracowany przez p. prof. Stoińskiego, 5) śpiew chórowy ucz. seminarjum — (hymn Niebiosa głoszą... Bethovena). Akademję zakończono wspólnie odśpiewanym hymnem sodalicyjnym. W tym samym dniu nastąpiło otwarcie wystawy w związku ze staraniami o beatyfikację królowej Jadwigi. Znajdowały się tam portrety królowej, obrazki z Jej życia, cała moc książek traktujących o Jej świętości, mapa Polski z okresu Jej panowania i Krucyfiks, przy którym się modliła o siłę wytrwania.

Na akademję i wystawę przybyli rodzice i zaproszone delegacje Sodalicyj szkół średnich w Poznaniu.

Sprawozdanie niniejsze w tym celu przesyłamy, by zachęcić jaknajwięcej Sodalicyj do urządzania podobnych uroczystości.

Chcąc służyć pomocą w organizowaniu akademji, dzielimy się naszą własną zdobyczą — podajemy tekst II zwrotki do hymnu Bethovena „Niebiosa głoszą"... Brzmi on następująco:

„Do Ciebie Panie, Potężny i Święty,
Lud polski z prośbą przychodzi znów.
I błaga z wiarą bo Ty nieobjęty,
Wysłuchasz dzisiaj jego słów:
„W Wawelskiej Pani w królewskiej [koronie,
Racz wielką świętą wskrzesić nam,
Niech skroń Jej blaskiem świętości [zapłonie,
A dłoń prowadzi do raju bram,
Do jasnych Twego raju bram.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Józef Mazanek**, Kraków.

Wychodzi za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Nakładem Związku Sod. Marjańskich, Uczennic Szkół śred. w Polsce.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.